

*Jean-Claude Caillaux*

DUCHOWOŚĆ NATCHNIONA  
PRZEZ NAJSŁABSZYCH\*

**Rzecznik najbiedniejszych**

*Nieliczone miliony ludzi zmarłych z nędzy i głodu – dzieci, kobiety i mężczyźni, to w waszym imieniu dzisiaj przemawiam. Tu, na placu Wolności i Praw Człowieka, nie chcę jednak rozpamiętywać waszej śmierci, lecz pragnę dać świadectwo o waszym życiu, które przeżyliście między nami.*

*Daję świadectwo o was, matki, których dzieci, niechciane w naszym świecie, skazane są na życie w nędzy. Daję świadectwo o waszych dzieciach, cierpiących z głodu, pozbawionych uśmiechu, a przecież mimo to pragnących kochać.*

*Daję świadectwo o milionach młodych ludzi, którzy nie widzą już sensu wiary i sensu życia, i na próżno szukają dla siebie przyszłości w tym oszalałym świecie.*

*Daję świadectwo o was, ubodzy wszystkich czasów i obecnej epoki, o was, skazani na ciągłą poniewierkę, tulający się z miejsca na miejsce, pogardzani i znieważani.*

---

\* Tekst opublikowany po francusku w książce: Jean-Claude Caillaux, *Père Joseph Wresinski: Nous verrons le soleil*, Editions du Livre Ouvert, Mesnil Saint-Loup 1995.

*Ludzie żyjący w skrajnej nędzy często nam mówią:  
Nie to jest największym nieszczęściem człowieka,  
że mu dokucza głód,  
że nie umie pisać,  
że nie ma pracy.*

*Najgorsze nieszczęście to wiedzieć,  
że inni mają cię za nic  
i nie chcą dostrzec twojego cierpienia.*

• • •

*Nędza to stan człowieka,  
któremu bracia nie dali podstawowych środków,  
by mógł się czuć i wyglądać jak człowiek,  
a więc jak dziecko Boże.*

*Przez swoje życie i swoją mękę  
Jezus stał się człowiekiem cierpienia,  
które niszczy zamiast budować.  
On je uczynił kamieniem węgielnym zbawienia.*

Jean-Claude Caillaux. Wprowadzenie

9

*O was, ludzie pracy bez zatrudnienia, dzień po dniu przygniatani ciężarem życia. O was, robotnicy, których ręce do niczego nie służą.*

*O was, miliony mężczyzn, kobiet i dzieci, których serca biją mocno i pragną walczyć. Których duch buntuje się przeciw niesprawiedliwemu losowi, na jaki zostaliście skazani. Którzy odważnie domagacie się poszanowania swej bezcennej godności.*

*Jestem waszym świadkiem, dzieci, kobiety i mężczyźni, którzy nie chcecie przeklinać, lecz pragniecie kochać i modlić się, pracować i jednoczyć się po to, aby narodził się świat solidarny. Aby nastał świat, ludzki świat, w którym każdy człowiek, zanim umrze, będzie mógł dać z siebie to, co najlepsze.*

*Jestem waszym świadkiem, mężczyźni, kobiety i dzieci, których sławi ten napis wyryty sercem, ręką i dłutem w marmurze, na tym placu Wolności. Daję świadectwo w waszym imieniu, aby ludzie wreszcie zaczęli liczyć się z człowiekiem i raz na zawsze odrzucili nędzę jako ludzkie przeznaczenie.*

Te słowa, wypowiedziane przez Ojca Józefa Wrześcińskiego, rozległy się na placu Wolności i Praw Człowieka w Paryżu, przy Trocadéro, 17 października 1987 roku, o godzinie piętnastej, podczas Międzynarodowego Zgromadzenia Obrońców Praw Człowieka, zorganizowanego przez Ruch ATD Czwarty Świat.

Wygłaszając te strofy ku czci „czwartego świata” wszystkich czasów i odsłaniając marmurową płytę, umieszczoną między dwoma skrzydłami Palais de Chaillot, Ojciec Józef Wrześciński, założyciel Ruchu ATD Czwarty Świat, przekazał nam jakby swój testament. Wycisnął pieczęć u kresu swego życia, które miało się zakończyć w kilka miesięcy później, 14 lutego 1988 roku.

W tym pamiętnym przemówieniu Ojciec Józef Wrześciński

*Nędza wydaje nam się przeciwieństwem łaski.  
Tym, co nie znają z bliska człowieka żyjącego w nędzy,  
wydaje się on nie człowiekiem cierpiącym,  
lecz budzącym odrazę wyrzutkiem społeczeństwa.  
Wystawiony na nieustanne ryzyko,  
bez wykształcenia, odarty z wszelkiej nadziei,  
żyjący w zniszczonej rodzinie,  
jest niewygodny dla naszych wypucowanych sumień,  
zarazem słabych i tchórzliwych.  
Jakże mielibyśmy go uznać za równego nam?  
Oznaczałoby to, że pozwalamy mu  
zakwestionować nas samych,  
społeczeństwo, w którym odgrywamy ważną rolę,  
to, jak żyjemy i w co wierzymy.*

• • •

*Uczynić centrum z najuboższego,  
to tyle, co objąć w jednym człowieku całą ludzkość.  
Nie oznacza to że przestajemy widzieć rzeczywistość,  
że przymykamy oczy.  
Zbliżamy się do tego człowieka do granic miłości,  
a miłość nie ma granic, nie zamyka się,  
nie panuje nad sobą, jest zawsze szaleństwem.*

potwierdził publicznie, skąd wywodzi się jego dziedzictwo – spośród najbiedniejszych tego świata. Urodzony w bardzo biednej rodzinie, przeżył dzieciństwo w nędzy i upokorzeniu. Nie rościł sobie prawa do innej tożsamości, nie odcinał się od środowiska, które go ukształtowało i nadało mu duchowy profil. To właśnie z tego najniższego poziomu nauczył się patrzeć na świat i o tym poniżeniu człowieka dał świadectwo w swoim paryskim wystąpieniu 17 października 1987 roku.

Święty Franciszek, święty Wincenty a Paulo, Ojciec Godin i wielu innych – utorowali drogę Ojcu Józefowi, pozwolili mu wrosnąć w świat i w Kościół. Jednak to nie oni stali się dla niego mistrzami, nie ich nauczanie miał podjąć i głosić. Ukształtowany przez nędzę i rodzącą się z niej przemoc, swoich nauczycieli odnalazł w osobach ludzi najbiedniejszych. Był nie tylko ich uczniem – był jednym z nich. „Jeśli chodzi o mnie – wyznał najbliższemu współpracownikom – trzeba było, abym za punkt wyjścia obrał sytuację, w której się urodziłem; a więc to doświadczenie i ten sposób patrzenia, jaki dała mi bieda”<sup>2</sup>.

Urodzony w biedzie, w głębi swego jestestwa pozostał zawsze człowiekiem biednym. Jako taki stał się rzecznikiem tych wszystkich, którzy są odrzucani przez społeczeństwo i spychani na margines, gdzie już nikt się nimi nie interesuje. Przez całe swoje życie pozostał człowiekiem zranionym. Jego wrażliwość i postawa życiowa nosiły na sobie stygmat skrajnego ubóstwa.

## Dwa przełomowe zdarzenia

Działo się to około roku 1920, na boisku pewnej szkoły w Angers, we Francji. Jeden z najsilniejszych uczniów napada na mniejszego i słabszego kolegę: zaczyna go bić i kopać...

<sup>2</sup> Por. Alwine de Vos van Steenwijk, *Ojciec Józef Wrzesiński*, tłum. Tereliza Braun, ATD Czwarty Świat, Kielce 2000.

*Człowiek tak zdegradowany przez nędzę,  
że nie potrafimy go już rozpoznać,  
to sprawdzian naszego zaangażowania w Boga  
i w Jego plany względem świata.*

• • •

*Poznać, co myślą najbiedniejsi,  
to bardzo istotna ekspertyza,  
bo jest to również ekspertyza oczekiwań,  
jakie ma wobec nas Jezus Chrystus.*

Jean-Claude Caillaux. Wprowadzenie

13

Widząc to, inny chłopiec rzuca się na napastnika, drapie go po twarzy i okłada pięściami. Rozdziela ich w końcu nauczyciel, kładąc kres chłopięcej bijatyce.

Po wielu latach Ojciec Józef Wrzesiński zastanawia się nad swoim zachowaniem w opisanym wypadku. Zadaje sobie pytanie: „Dlaczego to zrobiłem? Ten chłopaczyna nie był dla mnie «kimś»; jaki miałem powód, by stanąć w jego obronie? A jednak to właśnie on zapisał się trwale w mojej pamięci, a nie kara, jaką mi wtedy wymierzono (...). Tym, co stało się dla mnie momentem przełomowym, był fakt, że tamtego chłopca bił inny, o wiele od niego silniejszy. Wydaje mi się, że to właśnie był czynnik przesądający o podjęciu przeze mnie walki, w której będę może przegrywającym, lecz którą będę prowadził z uporem przez całe życie”<sup>3</sup>.

Dwadzieścia pięć lat później, gdy jest już księdzem, Józef zostaje posłany przez swego biskupa do obozu dla bezdomnych rodzin w Noisy-le-Grand. „Tęgo dnia, 14 lipca 1956 roku – pisze – powróciłem do świata nędzy. Postanowiłem wtedy, że ujawnię społeczeństwu los tych rodzin”<sup>4</sup>. „W owej chwili w moim życiu dokonał się przełom”. Odtąd – pisze Ojciec Józef w roku 1986 – „dzieci oraz ich rodziny przymuszały mnie do tego, aby o ich życiu, o ich wołaniu, łzach, milczeniu, cierpieniach i nadziejach powiadomić świat, wbrew i na przekór wszystkiemu”<sup>5</sup>.

Te dwa zdarzenia – z Angers i Noisy-le-Grand – z późniejszej perspektywy oceniane przez Ojca Józefa jako „przełomowe”, były zarazem punktami wyjścia, wytyczającymi z góry

3 Jeśli nie ma innych danych, cytaty pochodzą z książki *Les pauvres sont l'Eglise* (Ubodzy są Kościołem), Ed. Centurion, Paris 1983.

4 Z komentarza do filmu *Rue des fleurs* (1984).

5 Słowa przytoczone przez A. de Vos van Steenwijk w przedmowie do książki *Cahiers du Quart Monde 1990-1991* (Zeszyty Czwartego Świata), Ed. Quart Monde, Paris 1990, s. 11.

*Zmiana, jakiej się domagamy, polegać ma na tym,  
że w pełni uznamy godność ludzi biednych,  
że uczynimy ich sposób myślenia  
punktem odniesienia dla całej naszej polityki,  
a ich nadzieję – sprawdzianem wszelkiego działania.*



całą jego dalszą drogę, naznaczoną wiernością.

Pierwszy przełomowy epizod wzbudził w nim postanowienie, aby niezmordowanie poszukiwać ludzi najbiedniejszych, pozbawionych wszystkiego, i bronić ich, przyczyniając się do tego, aby oni sami odkrywali stopniowo swoją własną godność, a inni – aby uznali ich tożsamość. Drugi „przełom” popchnął go ku decyzji stworzenia Ruchu skupiającego wszystkich tych, którzy sprzeciwiają się nędzy. Między tymi dwoma wydarzeniami przebiega droga Józefa Wrześcińskiego: najpierw, po szkole, podejmuje praktykę u cukiernika, potem staje się członkiem Związku Chrześcijańskiej Młodzieży Robotniczej (JOC), wreszcie seminarzystą i księdzem. Przebywając kolejne etapy tej drogi, młody Józef dojrzewa wewnątrz, zdobywa formację zawodową i intelektualną, poznaje ludzi.

Cała ta droga wiąże się z jego osobistym doświadczeniem biedy. To doświadczenie było jakby pryzmatem, przez który przez całe życie będzie patrzył na świat, analizował rozwój społeczeństwa, słuchał i rozumiał współczesnych sobie ludzi, pojmował słowo Chrystusa zapisane na kartach Ewangelii.

### Wyłania się z mroków nocy

„Daję o was świadectwo”... To wyznanie Ojca Józefa wypowiedziane 17 października 1987, jest prostą kontynuacją tego, co wyrzyło się w jego pamięci począwszy od dni przeżytych przy ulicy św. Jakuba w Angers. Wspomina je tak: „W naszej ubogiej dzielnicy byliśmy wyrzutkami, których z resztą społeczności łączyły nie więzy przyjaźni, lecz jałmużny”. „Od najwcześniejszego dzieciństwa towarzyszyły mi stale: brak pieniędzy, wstyd i przemoc”.

Mały Józef był świadkiem przemocy, zwłaszcza niezrozumiałej dla niego przemocy w zachowaniu własnego ojca: „W domu tata ciągle krzychał. Ku rozpaczycy mojej matki, bił

*Szybko rodzą się nieporozumienia  
i wyczerpują się dobre chęci,  
kiedy trzeba podjąć współpracę  
z ludźmi skrajnego ubóstwa,  
których życiowego doświadczenia nie znamy.  
Ludzie wykształceni łatwo dają się ponieść  
własnym opiniom, i kończy się na tym,  
że zaczynają myśleć za innych.*

• • •

*Bóg, który by był niedostępny w swojej chwale,  
nieporuszony i niewrażliwy, byłby nie do przyjęcia  
dla rodzin doprowadzonych do rozpacz.*

*Tak samo i nasza obecność wśród najbiedniejszych  
jest dla nich na dłuższą metę nie do zniesienia,  
jeśli jesteśmy dla nich tymi, którzy wiedzą,  
którzy mogą i którzy dają.*

po głowie mojego starszego brata. Ubił zaż też mamie. Żyliśmy w ciągłym strachu”. Czy ten mały chłopiec mógł wtedy zrozumieć ową przemoc? „Dopiero później, w dojrzałym wieku, dzieląc życie innych ludzi, podobnych do mojego ojca, i rodzin żyjących w sytuacji podobnej do naszej, zrozumiałem, że mój ojciec był człowiekiem poniżonym. Cierpiał z powodu przegranego życia; było mu wstyd, że nie potrafi swej rodzinie zapewnić bezpieczeństwa i szczęścia. Tu właśnie tkwi całe zło nędzy. Człowiek do tego stopnia upokorzony nie może opanować odruchów buntu. Podobnie jak kiedyś, tak i dzisiaj, nędzarz reaguje jednakowo gwałtownie”.

„Jednakże – wspomina dalej – jako mały chłopiec zostałem wciągnięty w przeklęty krąg przemocy i chociaż nie zdawałem sobie z tego sprawy, ta przemoc dyktowała mi, tak jak i mojemu ojcu, sposób wyzwolenia się z ciągłych upokorzeń, których przyczyną była skrajna nędza”.

To dziecięce doświadczenie, które równie dobrze mogło go zniszczyć, zasklepić w sobie i uczynić niewrażliwym na jakiegokolwiek cierpienie, będzie go stopniowo kształtować, budzić jego wrażliwość i zrozumienie losu ludzi, których spotka w życiu.

### Od dzieciństwa w nędzy do obozu dla bezdomnych rodzin

Po ukończeniu szkoły podstawowej młody Józef podejmuje praktykę u cukiernika. Wspomina, że w tamtych latach zachowywał pewien dystans wobec Kościoła. Potem nawiązuje kontakt z JOC (Związek Chrześcijańskiej Młodzieży Robotniczej). Tak pisze: „Zacząłem się tam modlić i snuć plany wyzwolenia moich braci. Wówczas też zrodziła się we mnie myśl o zostaniu księdzem”. I ciągnie dalej: „Modlić się w Kościele, sprawować Eucharystię, oznaczało dla mnie nieść Ewangelię

*Jakże mógłbym sobie wyobrazić innego Jezusa  
niż ten Syn Boży,  
który utożsamił się z losem najbiedniejszych,  
najbardziej pogardzanych,  
tych którzy przez wszystkie wieki  
są nieodłączną częścią ludzkości?  
Tylko On mógł zbawić wszystkich.*

• • •

*Jeśli nie będziemy się wpatrywać w Chrystusa,  
ubogiego i spotwarzzonego,  
poniżonego i skazanego na porażkę,  
to nie możemy niczego oczekiwać  
od człowieka skrajnie poniżonego,  
zostawionego samemu sobie, nierozumianego,  
którego trudno zaakceptować i kochać jak brata.  
Będziemy tylko przemawiać w jego imieniu  
i rozprawiać o jego wolności na wysokim poziomie,  
którego on nigdy nie zdoła osiągnąć.*

Jean-Claude Caillaux. Wprowadzenie

19

moim braciom, tym wszystkim, którzy wiedli takie życie, jak moja matka. Oznaczało walczyć za nich, o to, aby żadna rodzina nie była podobna do mojej, być sługą Jezusa Chrystusa umarłego i zmartwychwstałego”. Na swoim prymitywnym obrazku umieści słowa: „Żal mi tego ludu”.

W seminarium panował klimat, w którym koledzy Józefa marzyli o wejściu w ludzkie masy. Ideałem, jaki nosili w sercach ci młodzi ludzie, była obecność pośród cierpiącego ludu: „Pragnęliśmy wyruszyć na poszukiwanie zagubionej owcy (...). Chcieliśmy zejść ku samym dołom cierpiącej ludzkości. Zamierzaliśmy dotrzeć nie tylko do środowiska robotniczego, ale zagłębić się w świat nędzy”. Ojciec Józef wyzna potem, że było to natchnieniem jego życia.

Wyświęcony na księdza w katedrze w Soissons 19 czerwca 1946 roku, zostaje mianowany wikariuszem w Tergnier. Wkrótce, w roku 1948, prosi swego biskupa o zezwolenie na pobyt w seminarium Misji Francuskiej, które mieściło się wtedy w Lisieux. Przebywa jednak ciężkie zapalenie opon mózgowych i zapalenie płuc. Po powrocie do zdrowia prosi, by wysłać go „na parafię, w której objawy nędzy są najbardziej widoczne”. Bp Douillard odpowiada mu: „Nie mam placówki, o jaką prosisz, ale mogę ci zaproponować parafię, która, jeśli nie pošle tam ciebie, nie będzie już w ogóle mieć księdza”. Była to wioska Dhuizel, w rejonie Braine.

Nieustannie jednak narasta w nim niepokój, że powinien udać się do jeszcze biedniejszych, do tych, którzy pozostają jakby nietykalni i niedostępni z powodu zbyt wielkiej nędzy. Do końca życia będzie mu towarzyszyło przeświadczenie, że „Kościół nie może zaznać spokoju, dopóki nie dotrze do najbiedniejszych, że jego przeznaczeniem jest iść coraz dalej i schodzić coraz niżej”.

Pamiętając o prośbie Ojca Józefa, w roku 1956 biskup proponuje mu, aby udał się do obozu założonego dwa lata wcześ-

*Czy będziemy w stanie pochylić się  
nad tajemnicą miłości Boga,  
jeśli nie pochylimy się nad bezgranicznym  
i niewyobrażalnym odrzuceniem, samotnością  
i beznadziejnym cierpieniem ludzi najbardziej  
wykluczonych?*

*Przez wszystkie lata mojego kapłaństwa  
miałem nadzieję, że uda mi się  
wprowadzić najbiedniejszych w serce Kościoła,  
głosząc, że ich życie jest objęte planem Bożym.  
Stało się dla mnie jasne, że bez nich  
nasze wyobrażenie o miłości Boga  
nie może odpowiadać rzeczywistości.  
A wtedy grozi nam, że możemy się pomylić  
już nie co do przymiotów i głębi Bożej miłości,  
ale co do samej Jego natury.*

niej przez Abbé Pierre'a w Noisy-le-Grand, w okolicy Paryża. Przebywa tam około 250 bezdomnych rodzin, które zamieszkują najpierw pod namiotami, a następnie w barakach z płyt azbestowo-cementowych.

Podobnie jak wszyscy, którzy tam się zapuszczają, Ojciec Józef spotyka się w tym obozie jakby ze światem na opak: bałagan i śmieci, nieprzyjazne spojrzenia, twarze obserwujące obcego, krzyki, płacz... W garnących się do niego dzieciach rozpoznaje samego siebie i swoją rodzinę sprzed czterdziestu lat...

Zna dobrze z własnego doświadczenia przyczynę żalosego położenia tych biedaków, zepchniętych w błoto i śmieci niczym jakieś odpadki ludzkości, dlatego twierdzi z uporem, że „ci ludzie w głębi serca nie chcą tak żyć. Oni czekają nie na dzieła miłosierdzia, na pomoc ze strony katolickich czy innych organizacji, ale na uznanie swojej godności. Chociaż wyglądają i zachowują się tak, jak ludzie napiętnowani przez nędzę”<sup>6</sup>. I twierdzi, że ci ludzie mają w sobie jeszcze dość odwagi, aby się przeciwstawić losowi, jaki ich spotyka i podjąć inny sposób życia.

Nade wszystko Ojciec Józef jest przekonany, że nie można podchodzić do tych ludzi jako do jednostek, którym mamy pomagać w ich niedostatku... Trzeba ich potraktować jako wspólnotę, mającą prawo do własnego miejsca w społeczeństwie. „Tego dnia postanowiłem, że jeśli tu pozostanę, będę dążył do tego, aby te rodziny mogły przekroczyć progi Watykanu, Pałacu Elizejskiego, ONZ”. Jest przekonany, że ci ludzie nigdy nie wydadzą się ze swojej nędzy, dopóki nie zostaną „zaakceptowani jako wspólnota wszędzie tam, gdzie ludzie debatuje i podejmują decyzje odnoszące się nie tylko do teraźniejszości, ale do losu człowieka i przyszłości całego rodzaju ludzkiego”.

<sup>6</sup> Przegląd „Quart Monde”, nr 125.

*Nie chodzi o to, byśmy byli zadowoleni z siebie,  
że poprawiamy trochę los biedaków,  
chodzi o to, by ten los przemieniać  
mając ich za partnerów i przewodników.  
Jezus Chrystus utożsamił się z najbiedniejszymi  
swojej epoki  
i nie przestaje się utożsamiać z ubogimi  
wszechczasów.  
Tak więc ich życie, które stało się Jego życiem,  
jest źródłem naszej duchowości.*



## Obecność i Ruch

Po przybyciu do osiedla bezdomnych rodzin w Noisy-le-Grand Ojciec Józef nie zaczyna od formułowania diagnozy, pozwalającej zaprogramować jakąś działalność na wielką skalę. Nie przychodzi z gotowymi pomysłami. Chce tu po prostu być, bo żyją tu rodziny odrzucone przez wszystkich.

Po upływie dłuższego czasu tak odpowie na pytanie pewnego szwajcarskiego dziennikarza dotyczące tamtego okresu: „Kiedy stanąłem oko w oko z nędzą w Noisy-le-Grand, pomyślałem, że ci ludzie oczekują ode mnie oddania im samego siebie, całej mojej osoby. W tamtej chwili nie myślałem o tworzeniu jakiegokolwiek Ruchu; sądziłem jedynie, że muszę być obecny w tym sercu nędzy. Że moim zadaniem jest przywrócić tym rodzinom poczucie honoru (...). Świat nędzy oczekuje zrozumienia (...). Biedni nie oczekują od nas słów, ani nawet działań. Oczekują od nas obecności, co więcej – milczenia”<sup>7</sup>.

To właśnie miał na myśli, kiedy mówił o stałych wolontariuszach, którzy poświęcają się bez reszty swojej pracy: „Działalność daje nam poczucie pewności i niesie z sobą zadowolenie (...). Pod jej wpływem popadamy w ryzyko przeoczenia kruchości drugiego człowieka (...). Przystajemy go traktować jako autonomiczny podmiot naszego działania; staje się on przedmiotem naszego sukcesu (...). Z tego właśnie powodu główną cnotą wolontariusza w środowisku ludzi ubogich jest milczenie”. „W przeciwnym razie bardzo prędko zaczynamy prowadzić inną walkę – naszą własną” .

<sup>7</sup> Wywiad z Ojcem Józefem przeprowadził Remigius Bütler, 26 sierpnia 1987, Archiwum ATD Czwarty Świat.

*Głosić Ewangelię ubogim,  
to nie znaczy mówić im o istnieniu Boga.*

*To znaczy odkrywać wraz z nimi,  
że Bóg dzień po dniu objawia w nich swą obecność  
jako w swoich umiłowanych dzieciach.*

*To głosić, że są błogosławieni,  
bo na przekór wszystkiemu opierają się  
temu, co człowieka pomniejsza,  
a troszczą się o to, co przywraca mu godność,  
nie tylko jemu osobiście, ale i jego żonie,  
synom, sąsiadom...*

• • •

*Kościół nieustannie głosi,  
że najbiedniejsi są ciałem z jego ciała  
i jego najgłębszą rzeczywistością.*

*Nie zawsze widać, że Kościół żyje tą prawdą.  
Ale nie zadręczam się z tego powodu,  
ani nie buntuję się.  
Kościół to najbiedniejsi. On jest nimi ze swej istoty.*

Ojciec Józef zamieszkuje na stałe w tym zakątku świata nie po to, aby świadczyć tu jakieś usługi, lecz aby dzielić życie tych, których społeczeństwo ma za nic, aby nosić w sercu ich aspiracje i to wszystko, czym są. To właśnie powtórzy później, pisząc o wolontariacie Ruchu ATD Czwarty Świat. On sam przeżywa tę postawę w sposób bezkompromisowy: walka z nędzą „nie będzie już tylko sprawą rządu; będzie to również sprawa tych ludzi, którzy podejmą świadomą decyzję, by iść razem z wykluczonymi, by złączyć swe życie z ich życiem, by niekiedy wszystko porzucić, aby móc dzielić ich los”. Chodzi – jak będzie często powtarzał – o „komunię wspólnego losu”.

„Nie potrafimy wczuć się w nadzieję człowieka najbiedniejszego inaczej niż poprzez długotrwałe przebywanie z nim”; „nie uda nam się to, jeśli będziemy polegali na naszych wyobrażeniach o jego życiu”.

Nie sądzmy jednak, że dzieląc życie najbiedniejszych w Noisy-le-Grand, Ojciec Józef oddawał się jedynie jakiejś kontemplacji ludzkiego poniżenia. Już wtedy „wprowadza w czyn swój plan walki z nędzą”.

Sytuacja rodzin w obozie Noisy-le-Grand jest tak nieznosna, że przebywanie wśród nich może albo doprowadzić człowieka do buntu i aktów rozpacz, albo pogrążyć go wraz z nimi w poczuciu beznadziejności i apatii. Z obawy, aby tak się nie stało, Ojciec Józef zakłada pierwsze stowarzyszenie, które z czasem przekształci się w Ruch ATD Czwarty Świat: „Była to forma udziału w tym codziennym dramacie”.

Stowarzyszenie nie przynosi jednak magicznych efektów. Potrzebne jest nawiązanie współpracy z ludźmi wszelkiej społecznej kondycji. „Cóż bowiem moglibyśmy zdziałać, rodziny i ja sam, gdyby inni ludzie, dążąc do tego samego, czego i my pragniemy, to znaczy do pokonania nędzy i poniżenia, jakie ona ze sobą niesie, nie stanęli obok nas?”. W ten sposób powoli zarysowują się formy współdziałania, a mianowicie

*Kościół łatwo zranic, w tym tkwi jego moc.  
Gdy ludzie będą go oczerniac, policzkowac,  
pluc mu w twarz – jak to czynili Chrystusowi,  
wlasnie wtedy Kościół bedzie objawieniem miłości  
i najbiedniejsi w nim sie rozpoznaja.*

Jean-Claude Caillaux. Wprowadzenie

27

stały wolontariat i sprzymierzenie<sup>8</sup> – czyli więź oparta nie na jakichś z góry ustalonych założeniach czy metodach, lecz po prostu na przeświadczeniu, że trzeba być z tymi ludźmi, którzy sami nie mogą zaradzić swej sytuacji. W tej dziedzinie „wszystko rodziło się ze wspólnoty życia, a nie z jakiejś teorii”.

### Najbiedniejszy – w centrum

Ojciec Józef często powtarzał: „Nie spotkałem jeszcze człowieka, który zetknąwszy się z nędzą pozostałby obojętny”. Potwierdza to powszechne doświadczenie: nawet jeśli udajemy, że ubogi nas nie obchodzi, jeśli odwracamy oczy od biedaka spotkanego na naszej drodze i nie chcemy go zrozumieć, jego nieszczęście i tak przenika nas do głębi.

Czyż nie jest tak, że w pierwszym momencie ten biedny człowiek zawsze nas głęboko wzrusza, chwytą nas za serce; a jeżeli zaraz potem go odrzucamy i upokarzamy, to właśnie dlatego, że zostaliśmy przez niego wprawieni w zakłopotanie? Sama jego obecność nas bulwersuje, ponieważ dotyka naszego najczulszego punktu i stajemy się gotowi odpowiedzieć na apel biedaka.

Możemy więc uznać, że w naszym wnętrzu obecne jest istotne wymaganie: „umieścić najbardziej wydziedziczonogo człowieka w centrum naszego życia”.

Docieramy w ten sposób do sedna doświadczenia, które burzy w nas różne intelektualne i duchowe zabezpieczenia, i które każe nam budować na zupełnie innym fundamencie. Uznać najbiedniejszego za centrum naszego życia to ukierunkować całą naszą egzystencję na kogoś, o kim nigdy nie będziemy mogli powiedzieć: „on tu jest!”, „znaleźliśmy go”. To wyru-

---

<sup>8</sup> Na końcu części książki są podane bliższe szczegóły na temat Ruchu ATD Czwarty Świat.

*Co znaczy miłować?*

*To zapomnieć o swoim istnieniu i swoich wysiłkach;  
zachować pogodny dystans do własnych udręk,  
nie myśleć o doznawanych rozczarowaniach  
i zdradach.*

*Nie obciążać innych własnymi kłopotami i udrękami,  
nie stawać się współnikiem cudzych cierpień,  
i nie poddawać się zniechęceniu  
dzieląc troski i zmartwienia innych.*

• • •

*Kochać – to nie szukać dla siebie współczucia,  
nie rozczulać się nad sobą.*

*To pragnąć dla drugich tego, czego pragniemy  
dla siebie.*

*Podtrzymywać innych, samemu się nie pogrążając.  
Dzielić los drugiego człowieka, nie mieszając się  
do niego.*

szyc na jego poszukiwanie, bo najbiedniejszy jest kimś, kogo jeszcze nie znamy. Jest nieobecny, bo ukrywa się za wszystkimi, których znamy. To doświadczenie wzywa nas, abyśmy się zainteresowali losem człowieka, którego jeszcze nie znamy, byśmy byli gotowi odpowiedzieć na pytanie: „Czy doszliśmy aż do końca drogi, aby dotrzeć do człowieka najbardziej wykluczonego”, „nie zatrzymując się przy tej części ludzkości, którą znamy, a która może ukrywa inną część, jeszcze bardziej wydziedziczoną?”<sup>9</sup>.

Postawić najsłabszego w centrum naszego życia, przyznać mu pierwszeństwo, to nie slogan będący jakimś propagandowym chwytem... To droga, którą powinniśmy kroczyć. Oznacza to zgodę na to, że człowiek, któremu nikt nie byłby skłonny zaufać ani cokolwiek powierzyć, powoli zacznie skupiać na sobie nasze myślenie, stanie się punktem odniesienia dla naszych planów, wyborów, naszego stylu życia... To zgodzić się na „odwrócenie naszych priorytetów”, to być gotowym „przekształcać świat, zaczynając od dołu”<sup>10</sup>.

Doświadczenie to, z racji swego radykalizmu, domaga się, byśmy „pozwolili biednym żyć”; wymaga od nas swego rodzaju bierności i otwarcia się na ich doświadczenia. Wymaga czasu i cierpliwości. Jednakże ich sytuacja musi nas ciągle niepokoić i przynaglać. Istnieje bowiem ryzyko, iż „zacniemy szybko ulegać stereotypom, że będziemy wygłaszać slogany, uznając je za rozwiązania”<sup>11</sup>. W końcu pojawi się groźna bariera między ubogimi i nami; „zauroczeni własnymi hasłami, za-

9 Père Joseph Wresinski, *Heureux vous les pauvres* (Błogosławieni jesteście wy, ubodzy), Ed. Cana, Paris 1985, s. 77.

10 Tamże, s. 266.

11 Père Joseph Wresinski, *Ecrits et Paroles. Aux volontaires* (Pisma i słowa. Do wolontariuszy), tom 1, Ed. Quart Monde/ St. Paul, Paris/Luxembourg 1992, s. 573.

*Kochać – to na tyle znać samego siebie,  
aby inni nie cierpieli z powodu moich słabości,  
mojego temperamentu, drażliwości i sentymentalizmu.*

• • •

*Kochać – to być czułym, zachowując dystans;  
być serdecznym, zachowując trzeźwe myślenie;  
być człowiekiem z krwi i kości, ale nie zmysłowym;  
to jednoczyć się z innymi, nie niszczyć siebie;  
to okazywać zrozumienie,  
nie próbując wszystkiego racjonalizować.*

*W każdym razie – warto kochać.  
Miłując, wychodzisz z siebie i podejmujesz nowe dzieło,  
dzieło tego drugiego;  
to samo, ale już inne,  
niezależne, wolne.*



Jean-Claude Caillaux. Wprowadzenie

31

czniemy wyręczać najuboższych w myśleniu”.

Przyznając najbiedniejszym to szczególne miejsce, nie możemy się zagubić w jakiejś abstrakcji. Ojciec Józef, nawiązując kiedyś do obecności ekipy Ruchu ATD Czwarty Świat w pewnej bardzo ubogiej dzielnicy, tak mówił: „Rodzina, nawet ta najbardziej poniżona, najbardziej rozbita i pogardzana ze wszystkich mieszkańców danej dzielnicy czy miejscowości, będzie kamieniem węgielnym dla naszej ekipy i jej wysiłków”. Nadzieja najbiedniejszych, takich jacy są, „będzie punktem odniesienia dla wszelkich działań” i „kryterium oceny wszelkich planów”.

Chodzi tu o dogłębny realizm, podcinający korzenie dawnego i obecnego zaślepienia. A zaślepienie to polega na zapomnieniu bądź odrzuceniu zasady, że każdy człowiek bez wyjątku jest Bożym stworzeniem i ma prawo do szacunku. Taki realizm burzy stare przyzwyczajenia i nie pozwala nigdy zapomnieć o tym, co w życiu istotne.

### W szkole najbiedniejszych

Zapytajmy jednak: w jaki sposób chcemy się utożsamić z aspiracjami najbiedniejszych, jeśli równocześnie próbujemy ich pouczać, prowadzić naszymi własnymi drogami i zastępować ich w myśleniu?

Najpewniejsza droga do przezwyciężenia tej sprzeczności polega na tym, by wstąpić do szkoły najbiedniejszych i zgodzić się na to, że to „oni będą dyktować priorytety”. Ojciec Józef twierdzi, że „jest to konkretne i twarde wymaganie: nie chodzi bowiem o to, by nastawiać życzliwie ucho i udawać, że się słucha na wzór psychoterapeuty”<sup>12</sup>, ale o to, by „wszystko

12 Père Joseph Wresinski, *Echec à la misère, conférence à la Sorbonne, juin 1983* (Pokonanie nędzy, konferencja na Sorbonie, czerwiec 1983). Ed. Science et Service Quart Monde, Pierrelaye 1983, s. 26.

*Sprawując Eucharystię,  
kapłan podejmuje wołanie ludzi żyjących w nędzy.  
Wszyscy – biedni i bogaci – powinni go usłyszeć  
i zabrać się do dzieła.  
Eucharystia to prawdziwa i ostateczna odpowiedź  
na ludzką nędzę.*

*Czwarty Świat to jakby cząstka Eucharystycznego  
Chleba, który nieustannie daje życie,  
płynące z Męki i Zmartwychwstania Chrystusa.*

jakby poddać ocenie najuboższych<sup>13</sup>. Płynie stąd dla nas konieczność prawdziwej wewnętrznej przemiany: „Trzeba się stać jakby czystą kartą papieru, na której najbiedniejsze rodziny mogłyby napisać to, co mają do powiedzenia (...). Trzeba się stać zdolnym do słuchania i zgodzić się na to, iż ci ludzie będą naszymi nauczycielami” i wykażą nam, że „przyjęliśmy metody działania nieoparte na dobrej znajomości najbiedniejszych”. I trzeba sobie nieustannie zadawać pytanie: „Czy nasza walka obejmuje naprawdę wszystkich? Czy poszukujemy tych, którzy nie mogą nadażyć? Kim oni są? Gdzie są?”

Takie przedsięwzięcie jest owocem prawdziwego nawrócenia, którego źródłem według Ojca Józefa może być tylko Chrystus. Tego Chrystusa mamy poszukiwać i jesteśmy w stanie znaleźć wyłącznie tam, dokąd każe nam iść Ewangelia: „poza miastem, na bezdrożach, gdzie nikt nie chce chodzić”. W najbardziej pokrzywdzonych odnajdziemy rysy naszego Pana, ukrzyżowanego i zmartwychwstałego. „Aby spotkać Chrystusa, trzeba się udać do człowieka najbardziej uciśnionego”. Wchodząc na drogę poniżenia, pozwolimy Chrystusowi, aby nas wprowadził w misterium swojej śmierci i swojego życia oraz dał nam odkryć sens swej egzystencji, według słów Apostoła: „Będąc bogaty, dla was stał się ubogim” (2 Kor 8,9). „Ogołocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi” (Flp 2,7). „Aby objąć swymi ramionami wszystkich ludzi i przynieść im zbawienie, Jezus zechciał stać się ostatnim z ostatnich. Gdyby tego nie uczynił, uznaliby Go bogaci, a nie najbardziej poniżeni”.

Utożsamienie się z biednymi nie było jednym z wielu sposobów bycia Jezusa, lecz Jego najgłębszą tożsamością. Stanął On po stronie ubogich nie z jakichś racji czysto pedagogicznych. „Kto by tak sądził i na tej podstawie usiłował Chrystusa naśla-

---

13 Wypowiedź Ojca Józefa Wrzesińskiego cytowana za: A. de Vos van Steenwijk, *Ojciec Józef Wrzesiński*, dz. cyt.

*Nie sądzę, abyśmy mieli prawo doprowadzać ludzi  
do rozpacz.*

• • •

*Gdybyśmy mieli dla ludzi bogatych tyle cierpliwości  
i wytrwałości, ile zdajemy się okazywać biednym,  
gdybyśmy podejmowali podobny wysiłek,  
aby ich zrozumieć, sądzę,  
że coś by się na świecie zmieniło.  
My sami kochalibyśmy bardziej, nasz wysiłek byłby  
bardziej skuteczny i świat powoli zmieniałby się  
na lepsze.*

Jean-Claude Caillaux. Wprowadzenie

35

dować, naraziłby się na wielkie niebezpieczeństwo”<sup>14</sup>. Czy wtedy szukalibyśmy jeszcze Jezusa Ewangelii? „Byłoby to ryzyko popełnienia błędu co do samej natury Boga”<sup>15</sup> i Jego miłości. „To właśnie miłość w ten czy inny sposób prowadzi nas ciągle na spotkanie z człowiekiem najbiedniejszym. Bo w Jezusie Chrystusie, w Jego całkowitym poniżeniu, Bóg objawił swoją miłość w sposób jedyny i bezgraniczny”.

Czy nie narzilibyśmy się w ten sposób na ryzyko zapomnienia prawdy, że „cała teologia prowadzi nas na spotkanie Boga w ogołoceniu Jego Syna?”<sup>16</sup>

\*

Proces beatyfikacyjny Ojca Józefa Wrzeńskiego rozpoczął się w roku 1997 w Soissons (Francja) i zakończył się na szczepku diecezjalnym w roku 2003. Dokumentacja została następnie przekazana do Rzymu, gdzie Kongregacja do spraw Beatyfikacji i Kanonizacji 2 czerwca 2007 r. wydała dekret zatwierdzający. Postulatorem procesu jest o. Marc Leclerc SJ, profesor filozofii z Uniwersytetu Gregoriańskiego.

14 Père Joseph Wresinski, *Heureux vous les pauvres* (Błogosławieni jesteście wy, ubodzy), dz. cyt., s. 142.

15 Père Joseph Wresinski, *Les pauvres, rencontre du vrai Dieu* (Ubodzy, spotkanie prawdziwego Boga), Ed. Du Cerf/ Quart Monde, Paris 1986, s. 120.

16 Tamże, s. 119.